



FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

KRZYSZTOF MASŁOŃ I TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT: Czy skomplikowaną osobowość bohatera książki ukształtowało nieszablonowe dzieciństwo? Mamy na myśli naukę domową, przeprowadzki, rozstanie rodziców, obcowanie z bohemą. Co w tym wszystkim było najważniejsze?

PRZEMYSŁAW PAWLAK: Stanisław Ignacy w dzieciństwie przeprowadził się tylko raz z rodzicami – z Warszawy do Zakopanego – gdy miał pięć lat. Wychowywał się blisko natury, na wsi, u stóp Tatr, chodził od małego na coraz dłuższe wycieczki, coraz wyżej się wspinał – wtedy pokochał góry i zwierzęta. Rodzice wspierali jego zainteresowanie botaniką, geologią, literaturą, filozofią, fotografią; dramaty drukowali na zabawkowej drukarence, którą podarowała mu Maria Dembowska.

odstający od normy, nieszablonowy. W rodzinach arystokratycznych, ziemiańskich, szlacheckich normą było właśnie kształcenie domowe, zatrudnianie guwernantek, nauczycieli domowych, ponieważ szkoły powszechne nie zapewniały dzieciom z wyższych sfer odpowiedniego poziomu edukacji, poza tym były elementem zaborczych systemów wynaradawiania i państwowych szykan skierowanych przeciw polskości.

Nastoletni Staś wbrew woli ojca, a przy dopingu mamy, zapisał się jako prywatysta do szkoły realnej we Lwowie, dokąd przez kilka lat, aż do matury, dojeżdżał zdawać egzaminy semestralne i końcowe. Natomiast rzeczywiście cieniem na młodości Stasia i jego postrze-

nie uprawiał jednak do końca życia, ok. 1925 r. je porzucił, nie widząc szans na świadomy, poważny odbiór jego Czystej Formy na płótnach przez krytyków i publiczność.

W 1914 r. został żołnierzem, a później portrecistą – ani swych pionierskich fotografii, ani tysięcy pastelowych konterfektów do działalności artystycznej jednak nie zaliczał. To była inicjatywa komercyjna, dla zarobku. Firma Portretowa dawała Witkiewiczom utrzymanie do 1939 r. Przede wszystkim został pisarzem – dramaty, powieści, eseje i artykuły prasowe pisał do końca życia. Sam siebie uważał natomiast za filozofa i ta dziedzina – ontologia – zajmowała go najistotniej.



Z Przemysławem Pawlakiem, współredaktorem bibliografii Stanisława Ignacego Witkiewicza rozmawiają Krzysztof Masłoń i Tomasz Zbigniew Zapert

Co doprowadziło Witkacego do samobójstwa

Mieczysław Limanowski zabierał go na eksplorację jaskiń tatrzańskich, ojciec chrzestny – Sabała – opowiadał historie o zbójnikach i legendy podhalańskie; mama, Maria z Pietrkiewiczów Witkiewiczowa, uczyła go grać na pianinie według elementarza własnego autorstwa. Rodzice przyjaźnili się ze słynnymi malarzami (Stanisław Wyspiański, Jan Matejko), aktorkami (Helena Modrzejewska została chrzestną Stasia), pisarzami (Henryk Sienkiewicz, Szalom Asz, Stefan Żeromski), dzięki temu jedynak Staś wzrastał pośród muzyki, dzieł sztuki, rozmów prowadzonych na najwyższym poziomie intelektualnym i patriotycznym. Jednak trudno uznać proces jego edukacji domowej za wyjątkowy,

ganiu świata położył się stosunek ojca do matki, coraz chłodniejszy, w miarę pograżania się Stanisława Witkiewicza w miłość i adoracji Marii Dembowskiej. Syn nie mógł się pogodzić z emocjonalnym porzuceniem matki przez ojca.

Ojca twierdzącego, że w życiu robić można wszystko, zajmować się czymkolwiek, „byle mieć wzniosłą duszę”. Czy miał taką autor „Szewców”? Trudno orzec. W każdym razie Staś artystą musiał zostać, był na to skazany.

Wcale nie musiał, a został artystą tylko trochę. Najpierw poszedł na studia matematyczne na Uniwersytet Jagielloński. Szybko z nich zrezygnował, aby zapisać się na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Malarstwa olejnego

Dlaczego Stanisław Ignacy Witkiewicz zdecydował się na służbę w armii carskiej? Cemu nie zasilili Legionów Polskich, z których dowódcą był spokrewniony?

Przede wszystkim był obywatelem i poddanym rosyjskim, którego wybuch wojny zastał w Australii, państwie podległym Koronie Brytyjskiej, sprzymierzonej z Rosją. Przedostanie się na drugą stronę frontu, do Zakopanego, czyli do austriackiej Galicji, gdzie formowano Legiony, było niemożliwe. W listach z tropików – nie wiedząc, czy dotrą do rodziców – wyznawał: „W tak strasnej chwili, kiedy krajowi i Wam grozi niebezpieczeństwo, ja nie mogę się do Was dostać – o tysiące kilometrów od Was odległy w beczynności i rozpacz [...].”

■ Tam dzieją się rzeczy prawdziwie wielkie, za które można życie oddać, a ja oglądam kwiaty australijskie w towarzystwie Anglików i jestem bezsilny". W sierpniu 1914 r. obawy o los bliskich i niemożność walki prowadziły go do rozpacz.

Niebawem cały świat dowiedział się o znęcaniu się Niemców nad ludnością Kongresówki i bombardowaniu Kalisza. Po dotarciu do Piotrogradu, w październiku 1914 r., Witkacy pisał z oburzeniem do Bronisława Malinowskiego: „Garstka strzelców, walcząca o kawałek Galicji razem z Niemcami, którzy spustoszyli w najokropniejszy sposób większą część Królestwa i pastwią się nad tamtejszymi Polakami jak zwierzęta, jest rzeczą tragiczną i potworną. Honor żołnierski, który ich trzyma przy Austrii i każe walczyć razem z Niemcami, tak piękny w innych warunkach, jest w tym wypadku czymś okropnym. Tak to w naszych nienormalnych warunkach cnoty stają się zbrodniami przeciwko duchowi narodu. Byłem sam w moich myślach o Rosji i konieczności walczenia z nią przeciw Niemcom i przeszedłem straszne chwile na ten temat. Teraz ruch strzelecki w Galicji klapnął zupełnie i każdy Polak może z czystym sumieniem iść przeciw naszemu jednemu istotnemu wrogowi, przeciw Niemcom”.

Jestem kaliszanie, więc wiem, że Kalisz był najbardziej zniszczonym miastem Europy w trakcie pierwszej wojny światowej, zniszczonym celowo, tylko dla zastraszenia opinii publicznej. Cenzura wojenna powodowała, że na terytoriach niemieckich i austriackich Polacy nie wiedzieli o skali barbarzyństwa, którego dopuścili się Niemcy. Natomiast po stronie rosyjskiej prasa i władze podsycaly antyniemieckie nastroje. W sytuacji Stanisława Ignacego zaciąg do armii carskiej był jedyną uczciwą decyzją, jaką mógł podjąć.

Rosyjska ruletka to podobno wynalazek zbławizowanych oficerów carskich. Nudzili się podczas wojny pozycyjnej, więc różnieli w karty, nieobce były im alkohol i narkotyki, regularnie odwiedzali domy publiczne. Stanisław Ignacy Witkiewicz też zasmakował tak hulaszczę egzystencji? Jego „wojenny” biograf Krzysztof Dubiński pisze, że przyszły autor „Szewców” wymyślił nawet grę hazardową (kumboł)...

Witkiewicz nie brał udziału w wielomiesięcznych walkach pozycyjnych, po

przeszkoleniu, ćwiczeniach, manewrach, zgrupowaniu i przewiezieniu na front dowodził swoim oddziałem w bitwie nad Stochodem. To była makabryczna rzeź na bagnach, wśród stosów gnijących trupów, przedzieranie się przez zasieki pod ostrzałem artyleryjskim. Poprowadził żołnierzy do ataku, zdobyli cel, który podano im w rozkazie, większość zginęła zastrzelona lub zadżgana przez Niemców. Tyle że sami zabili widocznie więcej przeciwników, byli skuteczniejsi. Niektórzy ranni leżeli potem w tych trzęsawiskach, a Stach doprowadził resztkę podkomendnych do okopów z powrotem. Stamtąd zostali skierowani do polowego szpitala i następnie odesłani do Piotrogradu.

Być może osoby niebiorące udziału w walkach frontowych wolą sobie opowiadać anegdoty i sensacyjnie zakrapiane plotki, ale jednak apeluję o zachowanie powagi wobec majestatu śmierci i żołnierskiej odwagi. Witkacy i miliony ludzi w tym czasie ryzykowali

bała się o niego, był jej jedynym ukochanym dzieckiem i cokolwiek by zrobił, nie stałby się w jej oczach czarną owcą. Siostra ojca, Aniela Jałowiecka, jej mąż i syn obarczali Stacha winą za śmierć Jadwigi Janczewskiej, natomiast jako beneficjenci dworu carskiego, świetnie ustosunkowani w kręgach rosyjskiej arystokracji, traktowali służbę w wojsku rosyjskim jako coś zwyczajnego. Ciotka uważała, że Stach jeszcze bardziej wyprzystojniał w mundurze, wyrobił sobie kondycję i postawę, że wręcz po raz pierwszy w życiu robi coś sensownego.

Ada Żukowska, siostra cioteczna, bardzo pomagała Stachowi w tym czasie, konsekwentnie stała po jego stronie wobec wszystkich.

Jerzy Giedroyc spekulował, że Witkacy został ranny w bratobójczej potyczce z legionistami. Czy istnieją na to dowody?

Nic takiego nie miało miejsca. Witkacy nie został ranny, tylko był „kontuzjo-

Dowodził swoim oddziałem w bitwie nad Stochodem.

To była makabryczna rzeź na bagnach, wśród stosów gnijących trupów, przedzieranie się przez zasieki pod ostrzałem artyleryjskim

zdrowie i życie, żyli w gigantycznym stresie, przeszli koszmar i nie wypada sprowadzać ich służby – choćby okresu rekonwalescencji – do różnięcia w karty i wizyt w burdelach. W pietrogradzkim lazarecie, prowadzonym przez pułkowe damy, zdarzały się hulanki, a może i orgie, ale Witkacy wynajął wtedy już samodzielnie mieszkanie i wolał spędzać czas na zwolnieniach lekarskich i urlopach jak najdalej od koszar i lazaretów.

Wybory dokonane przez do tej pory przyjaciół – Stanisława Ignacego Witkiewicza i Bronisława Malinowskiego – znacznie ochłodziły ich relacje. Wyglądało to nawet na ostateczne zerwanie ich stosunków. A po tym, jak zapragnął walczyć po stronie rosyjskiej, w oczach niemal całej rodziny stał się czarną owcą.

To wcale nie było tak, że cała rodzina potępiała jego służbę wojskową. Matka odchodziła od zmysłów, bo przez rok od wybuchu wojny nie wiedziała nic o nim,

wany”, co znaczyło w ówczesnej terminologii, że mógł mieć objawy szoku. Po zakończeniu ataku pozostał w szeregu i wrócił z resztką swojego oddziału do okopów. Jego jednostka nie walczyła przeciw Legionom.

Za to rozpoczęła rosyjską rewolucję. Czy – i na ile – był w nią zaangażowany?

Zajmowały go wtedy zupełnie inne sprawy – sztuka, teatr, podróże do Moskwy, Kijowa, zwiedzanie galerii z Tadeuszem Micińskim, godzenie się z Karolem Szymanowskim. Brał udział w życiu teatralnym pietrogradzkiej Polonii, malował, pisał „Nowe formy w malarstwie”, recenzował spektakle. Nawet jeśli przez kilka dni był w dyspozycji swojego pułku, między zwolnieniami lekarskimi i urlopami, to jego bezpośredni kontakt z walkami ulicznymi polegał prawdopodobnie na chronieniu składu alkoholu przed splądrowaniem.

Mam nadzieję, że prawdziwe odrodzenie zainteresowania twórczością Witkacego jest dopiero przed nami. „Szewcy” i jedna z powieści powinny na stałe zagościć w obowiązkowym licealnym spisie lektur

Rewolucje lutową i październikową 1917 r. obserwował – czytamy – „jak z łoża”. Dlaczego nie chciał o tym opowiadać? Wiemy o jego postawie zdecydowanie antybolszewickiej. Jak się ukształtowała?

W PRL teza o wielkim wpływie rewolucji sowieckiej na poglądy Witkacego była wygodna zarówno dla propagandy komunistycznej, jak i opozycji demokratycznej – zależy, którą część jego historii się przemilczało lub przekręciło. Moim zdaniem to, co widział w Piotrogradzie, było groteskowe, wulgarne, a z perspektywy człowieka dobrze znającego dzieje ludzkości – nudne i powtarzalne. Ot, kolejny raz uciskane grupy społeczne rzucają się na uprzywilejowane jednostki. Tak to jest też pokazane w „Szewcach”. Te wszystkie rewolucje do niczego nie prowadzą. Oprócz przelewu krwi – ale akurat krwi dużo więcej Witkacy widział na froncie. Rewolucja nie była do tego potrzebna. Narody wyrzynały się i wcześniej, i później. Owszem, Witkacy przestrzegał przed masą, ale nie tylko bolszewicką. Także demokratyczną – społeczeństwem konsumpcyjnym, w stylu amerykańskim, z tanią i prymitywną rozrywką, identycznymi domkami z ogródkami obsadzonymi tujami. Bał się gmerania w ludzkim ciele; takiego gmerania, którego skutków nie możemy przewidzieć, a które może doprowadzić do przeistoczenia się naszego gatunku w coś nowego, innego – coś, co nie będzie miało potrzeb metafizycznych.

Chociaż jego utwory nierzadko miały wymiar społeczno-polityczny, to odnosi się wrażenie, że ich autor starał się unikać wyborów ideologicznych. Z jakich powodów?

Żeby się zadeklarować ideologicznie, trzeba zazwyczaj iść na duże kompromisy, zaszufladkować swój światopogląd, zidentyfikować z jakąś grupą, uznać czyjeś idee za własne priorytety. Witkacy był zbyt niezależnym myślicielem, by się opowiadać po stronie którejś partii.

Jednak raz w życiu został członkiem grupy artystycznej – formistów. Poza tym zadeklarował się też w dziedzinie filozofii – po stronie własnego, dopracowanego latami systemu ontologicznego: biologicznego monadyzmu.

Czy to trauma bolszewizmu doprowadziła artystę we wrześniu 1939 r. do samobójstwa czy też miało to inne przyczyny? Trudno się oprzeć wrażeniu, że coraz trudniej znosił on nieuchronny proces starzenia się, jakby nie radził sobie z konsekwencjami tego, że dawno już przestał być wunderkindem, a przecież przywykł do tej roli i nie wypadał z niej.

Nikt do tej pory nie zwrócił uwagi na dolegliwości, na które Witkacy – wygimnastykowany przecież i zaprawiony w pieszych wędrówkach – zaczął się skarżyć w czasie wrześniowej tułaczki. Narzekał na bóle stawów i nerek, nagle postępującą głuchotę, zmienność nastrojów. Opadał z sił szybciej, niż można by się spodziewać. Doszedłem do wniosku, że przemierzając całymi dniami setki kilometrów w upale i stresie, obciążony walizami, skrajnie się odводnił. W tym stanie lęk o los Czesławy i wiadomość o agresji Rosjan na Polskę wystarczyły, by uznał sytuację za beznadziejną. Samobójstwo, o którym wspominał wielokrotnie w mniej przerażających czasach, teraz stało się w jego przekonaniu jedynym wyjściem.

Eksperymentował z licznymi używkami. Wierzył w ich moc twórczą?

Był przekonany, że zarówno alkohol, kawa, nikotyna, jak i mocna herbata wpływają na percepcję rzeczywistości, a przez to stają się narzędziami w procesie artystycznym dla malarza. Najciekawsze, najbarwniejsze wizje miewał po zażyciu pejotlu meksykańskiego. Uważał, że zasługują one na uwiecznienie przynajmniej w formie zapisu na żywo. Z pomocą przychodzili żona lub zaprzyjaźnieni lekarze. Aby dostrzec moc twórczą środków halu-

cynogennych i pobudzających, wystarczy spojrzeć na portrety pastelowe rysowane w różnych typach – prace w typie C z dopisanymi dodatkami, np. „kokaina” porażają skalą deformacji twarzy, przekształceniami – w sumie skromnymi środkami – w najdziwniejsze stwory, pseudosubstancje, chimery międzygatunkowe.

Przez długie lata czytaliśmy Witkacego poprzez pryzmat tego, co stało się w Jeziorach 18 września 1939 r. Samobójstwo artysty wydawało się konsekwencją ataku Związku Sowieckiego na Polskę, a z niego samego czyniło ofiarę tej wojny. Jak dziś odbierane są dramaty autora „Matki”? Czy jest to wciąż twórczość ważna i żywa czy już zamknięty rozdział w historii polskiej kultury?

Mam nadzieję, że prawdziwe odrodzenie zainteresowania twórczością Witkacego jest dopiero przed nami. „Szewcy” i jedna z powieści powinny na stałe zagościć w obowiązkowym licealnym spisie lektur. To nasz najwszechstronniejszy myśliciel i twórca, idealny towar eksportowy polskiej kultury, uwielbiany przez młodzież i studentów, grany setki razy na deskach teatrów całego świata, tłumaczony na dziesiątki języków. A że wciąż – czy może nawet coraz bardziej – aktualny, to w sumie przykre i przerażające. Witkacy obserwator i analityk precyzyjnie przewidział następstwa wielu zjawisk, których był świadkiem 100 lat temu. Niestety, wszyscy jesteśmy wnukami Witkacego. Pytanie: Czy wbrew jego pesymistycznym prognozom prze-
trwamy?

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Przemysław Pawlak – doktor teatrologii Instytutu Sztuki PAN, współfundator i prezes Instytutu Witkacego, pomysłodawca i zastępca redaktora naczelnego półrocznika „Witkacy!”. Współredaktor bibliografii Stanisława Ignacego Witkiewicza („Dzieła zebrane”, t. 25), tomów esejów „Witkacy. Pléšrūniškas protas” i „Witkacy. Drapiežny umysł”. Laureat nagród Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego oraz Prezydenta Miasta Kalisza. Organizator akcji #RatujPIW. Autor biografii Stanisława Ignacego Witkiewicza.